

„A ja bardzo chętnie ożeniłbym się z Afroamerykanką” [Wspomnienie o Leszku Szarudzie]

Kiedy poznaliśmy się z Leszkiem, to mieliśmy poczucie, że połączyła nas nie tylko przyjaźń, lecz także poczucie, że jest mnóstwo spraw, którymi trzeba się zająć. Myślę też, że pracowitość Leszka nie brała się tylko z jego charakteru. Pełniła ona także funkcję terapeutyczną, pomagała mu poradzić sobie z różnymi przeciwnościami. Ta pracowitość wynikała również z tego, że Leszek miał świadomość, że jest po prostu mnóstwo rzeczy do zrobienia. O jednej z nich traktuje książka *Tożsamość Międzymorza*, złożona pod koniec życia Szarugi i opublikowana w Wydawnictwie Pogranicze. Wraca w niej słowo „palimpsest”, ważne też dla „Tekstualiów”. Odnosi się ono bardzo mocno między innymi do dzieła Leszka i jego koncepcji, tego, jak rozumiał Międzymorze, to miejsce na świecie, w którym się znajdujemy. Międzymorze to właśnie palimpsest. Wydaje mi się, że Leszek dużo wcześniej miał poczucie, że funkcjonujemy w fałszywym, zafundowanym nam przez nacjonalizm i komunizm homogenicznym paradygmacie, który powinniśmy zmienić. Leszek sądził, że trwanie w tym paradygmacie zagraża naszej przyszłości i sprawia, że nie możemy w pełni odnaleźć się tutaj, u siebie. O tym mówi także starsza książka Szarugi *Dochodzenie do siebie*. On lubił słowo „pierekowka” – oznaczające ‘przekuć’, ‘przekuć w coś innego’.

Pamiętam, jak kiedyś rozmawialiśmy o tym przy okazji spotkania, które nazwaliśmy *Czytanie Polski na nowo*, organizowanego w Sejnach przez Pogranicze. Spotkanie zgromadziło bardzo wiele osób. Był z nami jeszcze wtedy profesor Jan Błoński, choć okazało się potem, że nie zostało mu już wiele czasu. Pojawił się też poeta, który wcześniej świetnie się zapowiadał, a później został pierwszym piewcą „dobrej zmiany”. W którychś momencie wygłosił opinię, że najważniejsze jest to, żeby być czystym w swojej homogenicznej rodzinie, że to właśnie przynosi mu dumę i że nie wyobraża sobie, żeby mógł na przykład ożenić się z muzulmanką czy z Afroamerykanką. Kiedy rozmowa zeszała do takiego poziomu, Leszek zdenerwował się bardzo, wstał i powiedział: „A ja bardzo chętnie ożeniłbym się z Afroamerykanką”. Sesja w Pograniczu trwała kilka dni, a Leszek raz na jakiś czas powtarzał: „A ja bardzo chętnie ożeniłbym się z Afroamerykanką”. To był oczywiście znak kruszenia monolitu naszej tożsamości, której geneza jest dziewiętnastowieczna i, oczywiście, związana silnie z emancypacją narodową, a potem z nacjonalizmem. Życie Leszka było pracą organiczną nad zmianą tego paradygmatu, dążeniem do przekucia go w inny format. W tym procesie Leszek znajdował w kulturze polskiej partnerów na przykład w osobach Marii Janion (której zwłaszcza *Projekt krytyki fantazmatycznej* zawierał postulat redefinicji paradygmatu romantycznego), Jana Strzeleckiego

czy Jana Józefa Lipskiego, twórcy tekstu *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*). To były właśnie te linie, które zbiegały się w myśleniu Leszka i które zbiegają się także w książce *Tożsamość Międzymorza*. Leszek, będąc człowiekiem, któremu trudno było znaleźć sobie dom, wydawał mi się zawsze trochę takim pisklęciem wyrzuconym z gniazda. Dodawało mu to paradoksalnie sił twórczych, pozwalało podejmować dzieło przemiany myślenia ludzi zamieszkujących między Morzem Adriatyckim, Morzem Czarnym i Morzem Bałtyckim, którzy mają na nowo zdobyć obywatelstwo w tej krainie, zyskać mandat podmiotowości. Leszek bardzo mało mówił o sobie, ale wiem, że był obywatelem Międzymorza, nawet jeśli ten projekt wydaje się utopijny. „Utopijny” nie znaczy dla mnie zresztą „oderwany od rzeczywistości”, tylko „prowadzący nas ku czemuś, co przed nami”. Międzymorze nie jest nam dane, ale zadane (Leszek bardzo lubił to norwidowskie sformułowanie). Ono jest dopiero do zrobienia. Podobny zarzut utopijności pojawiał się wcześniej, gdy rozmawialiśmy o Europie Środkowej, ale tak naprawdę pomijanie tego czy uciekanie od tych zagadnień okazuje się w dużej mierze właśnie ucieczką od rzeczywistości. Niech to będzie utopia, ale taka, do której można zmierzać. Ona jest horyzontem przemiany, szansą znalezienia dla nas takiego usadowienia, w którym byśmy siebie nie zakłamywali, w którym doszlibyśmy do siebie. W rozumieniu Leszka jesteśmy, a jednocześnie nie jesteśmy obywatelami Międzymorza. Nie jesteśmy w pełni sobą, mówimy półgłosem, rządzi nami rodzaj kompleksu wobec innych, poczucie niedowartościowania. Szarudze chodziło o stworzenie takiego Międzymorza, które staje się gniazdem, daje zakorzenienie i zadomowienie.

W myśleniu Szarugi obywatelstwo Międzymorza jest obywatelstwem otwartym, bliskim otwartemu regionalizmowi. Bardzo podoba mi się to, co powiedziała pani Iwona Smolka, że kiedy występuje zjawisko zwane Szarugą, to granice są nie tak ostro widoczne. Kiedy znika, pojawiają się strażę i rozdzielają rzeczywistość na różne kantony czy odrębne obszary. Dla Leszka pseudonim Szaruga miał też w dużej mierze taką symboliczną wymowę, zgodnie z którą można istnieć pomiędzy. W tej rzeczywistości pomiędzy musimy i jesteśmy w stanie znaleźć dla siebie miejsce. Jesteśmy w stanie nie bać się tego, nie degradować, bo taka egzystencja może być dynamiczna, rozwojowa i ciekawa duchowo, nie tyle zamykająca, ile wymagająca.